



# Nowo OTWARTY MAGAZYN OBUWIA ZDZISŁAW ZDANOWICZ

KRAKÓW, UL. SZCZEPAŃSKA L. 7 — TELEFON 516

poleca najlepszej jakości i trwałości

**obuwie dziecięce, damskie i męskie.**

LEON SAZIE.

## ZIGOMAR

STRASZLIWY BANDYTA.

21

La Rochardie wydał chrapliwy ryk, jedyny dźwięk, na jaki mógł sobie pozwolić, mając usta zakneblowane. Simonet zaś odparł spokojnie z wdziękiem i uśmiechem francuskiego dyplomaty:

— Jestem w rozpacz, nie mogąc zadowolnić jego życzenia.

— W takim razie może pański przyjaciel to uczyni.

I dodał, zwracając się do swych ludzi:

— Wyjąć mu knebel.

La Rochardie, gdy odzyskał możność mówienia, wybuchnął śmiechem:

— I ja nie jestem w stanie zrobić panu tej przyjemności.

Człowiek w masce rzekł:

— Pan Simonet wioził te dokumenty w jakimś specjalnym ukryciu. Ponieważ jednak teraz panowie udawali się na audyencję do ministra, więc dokumenty te muszą być gdzieś na wierzchu. Zechcą mi więc panowie je oddać lub wskazać miejsce, gdzie się znajdują. Muszę zaznaczyć przytem, że nie mamy przeciw żadnemu z panów złych zamiarów, jakkolwiek jesteście przyjaciółmi naszych wrogów. Chodzi nam jedynie o te papiery.

— Nie powiemy panu nic — odparł krótko Simonet.

— Nie zmuszajcie mnie panowie do użycia środków gwałtownych, od których chciałbym się powstrzymać.

— Niema o czem mówić, nic się pan od nas nie dowie.

— Posiadam środki, o jakich istnieniu panowie nie przypuszczacie nawet. Potrafię zmusić do mówienia każdego, bez względu na jego wolę. Jeszcze więc raz zwracam się z prośbą o odpowiedź. Czas leci. Nie chciałbym sprawić panom przykrości. Więć?

La Rochardie odparł grzmiącym głosem:

— Istotnie, panie, czas leci. Mój przyjaciel i ja uważamy położenie nasze za niemiłe i śmieszne. Simonet oświadczył panu, że nic nas nie zmusi do odpowiedzi na pańskie pytanie. Niech więc pan przystąpi, nie tracąc czasu, do popełnienia podłości, która ma mieć na celu rozwiązanie naszych języków. Niechże się pan spieszy!

Człowiek w masce skłonił się.

— Dobrze, panie — rzekł — czekałem na te dumne słowa. Byłem pewny, że je usłyszę. Jak również jestem pewny, że za chwilę usłyszę żadaną przezemnie odpowiedź, dotyczącą dokumentów.

Skinął na swych ludzi, wskazując im Simoneta.

La Rochardie wtrącił się żywo:

— Przepraszam, pan chce torturować Simoneta? To nie ma celu, straci pan na próżno czas.

— A to dlaczego?

— Może pan sprawdzić, przeszukawszy jego kieszenie, że nie ma przy sobie dokumentów.

— A więc to pan, kapitanie, jako silniejszy od swego przyjaciela, bardziej przyzwyczajony do walki, więc pan je posiada? Lub wie pan, gdzie się znajdują?

— Pan mi pochlbia, ale mimoto nic nie powiem.

— Jednak pan posiada taki piękny głos!

— Głos dobry do komendy, ale nie do rozmowy.

— Zobaczymy!

I człowiek w masce skinął na swych pomocników.

— Zatrzymajcie się! — krzyknął Simonet. — Co chcecie z nim robić?

— Zmusić go do mówienia. Lubi to przecież bardzo!

— Nic wam nie powie, bo nie może powiedzieć. Kapitan jest tylko moim towarzyszem podróży. Nie ma żadnego związku z tą sprawą. To ja miałem polecenie sobie dokumenty i doręczenie ich angielskiemu ministrowi. Tylko ja! Pozostawcie więc w spokoju kapitana, który chce się za mnie poświęcić.

— Przepraszam cię, mój drogi — zawołał kapitan — ale bandyci, z którymi mamy do czynienia — są lepiej poinformowani niż przypuszczasz. Przeszukali kieszenie w pończochach gumowych w hotelu i nie znaleźli tam papierów. Wiedzą więc, że ich nie masz. Sądzą zatem słusznie, że je znajdują u mnie.

Bandyta rozstrzygnął szlachetny spór dwu przyjaciół.

— Tak, postaramy się dowiedzieć o papierach od kapitana. Jeśli nie powie nam nic, jeśli tortury nie zmuszą go do zeznania, wówczas, być może, iż cierpienia przyjaciela wpłyną na pana Simoneta i powie nam, czego żądamy.

Ludzie w maskach skłonili się, a dowódca ich podniósł rękę i rzekł:

— Zaczynajcie!

Dwaj bandyci pochwycili kapitana i położyli go na plecach pod prasą. Teraz La Rochardie i Simonet zrozumieli, jakiej piekielnej torturze mieli ich poddać. Kapitan leżał pod płytą w taki sposób, że nogi i głowa jego zwisały w powietrzu, pierś tylko miała być poddana ciśnieniu. Jeden z bandytów pochwycił korbę koła i zakręcił nią kilka razy. Płyta opuściła się i nacisnęła pierś kapitana.

Bandyta w masce z galonem rzekł:

— Panowie zrozumieli już, jakiego rodzaju torturę zastosujemy. Pierś kapitana będzie powoli, stopniowo naciskana, miażdżona... Kości zaczną pękać — będzie to cierpienie, jakiego nie zdoła wyrazić żaden język, żadna mowa.

— W żadnym języku, w żadnej mowie — pomimo najstraszliwszych tortur — nie powiem wam tego, co pragniecie wiedzieć.

W chwili, gdy odwracał głowę, mówiąc to — ujrzał na ścianie zegar i uśmiechnął się. Simonet pochwycił jego spojrzenie, podniósł oczy i zrozumiał przyczynę uśmiechu kapitana w chwili rozpoczęcia męki.

W tej chwili do sali weszło jeszcze kilku ludzi. Wszyscy — z wyjątkiem jednego — mieli na twarzach maski. Człowiek bez maski, ubrany według ostatniej mody — był japończykiem. Stał on na uboczu, jak gdyby chciał być tylko widzem. Przez chwilę panowała cisza. Późem szef bandytów zwrócił się do kapitana:

— A więc zgadza się pan mówić?

— Nie! — odparł energicznie kapitan.

Bandyta wstał uroczyście i rozkazał:

— Jeden obrót koła!

W tej chwili z końca sali rozległ się okrzyk:

— Ja! Ja! Ja będę kręcił!

Ukazała się kwiaciarka, która skłoniła się szefowi i rzekła:

— Mistrzu, proszę o pozwolenie dokonania zemsty.

— Dobrze — odparł bandyta.

Wówczas kwiaciarka zrzuciła kapelusz, perukę, kobiece suknie i ukazał się silny, dobrze zbudowany mężczyzna, typowy Saksończyk.

La Rochardie, ujrzawszy go — wydał okrzyk, potem roześmiał się.

— Patrzcie! Toż to mój ślepy z hotelu! Ten, któremu urządziłem kąpiel gorącą.

— Tak, to ja — odparł Niemiec, zakasując rękawy i odkrywając ślady poparzenia na rękach — tak, ty chciałeś mnie ugotować, a teraz ja ciebie pieczętuję.

Pochwycił korbę i zakręcił kołem. Płyta nacisnęła silniej pierś kapitana, przeszkadzając mu oddychać i przyspieszając przytem bicie serca.

— Stój! — zawołał szef.

— To jest podłość — zawołał Simonet. — Jesteście podli mordercy.

— Zechce nam pan nie przeszkadzać — rzekł bandyta w masce z galonem — w przeciwnym razie każę panu zakneblować usta.

Późem zwracając się do kapitana, rzekł spokojnym głosem, jak gdyby dawał proste wyjaśnienie techniczne:

— Przy każdym obrocie koła płyta obniża się o dwa centymetry i ciśnie z siłą stu kilogramów. Po dwu obrotach pańska klatka piersiowa będzie zmiażdżona i będzie pan czekał, aż śmierć zlituje się nad nim i skróci straszne cierpienia. Mam jednak nadzieję, że pan zrozumie położenie i da nam pan wyjaśnienia, jakich żądamy.

La Rochardie, który już cierpiał bardzo, nic nie odpowiedział. Uśmiechnął się tylko.

— Ma pan dwie minuty czasu.

Kapitan zwrócił głowę w stronę zegara, poczem spojrzał na bandytę i zaczął gwizdać sygnał wojskowy. Taka brawura, wobec straszliwych cierpień, zadziwiła nawet tych ludzi, przyzwyczajonych bezwzględnie do różnych wrażeń.

Simonet, trzymany przez bandytów — płakał. Rozumiał, że żadne protesty nie pomogą. Pochylając się do kapitana, rzekł półgłosem:

— Pozwól mi, pozwól mi mówić. Nie chcę, żebyś tak cierpiał. Błagam cię, pozwól mi mówić.

La Rochardie, przestając gwizdać, odparł:

— Dziękuję ci mój drogi. Rozumiem cię. Ale tu mój obowiązek! Nasz honor wchodzi w grę. Pozwól mi więc umrzeć, jeżeli tak trzeba, — ale nic nie mówmy!

— Dosyć! — rzekł bandyta. — Dwie minuty minęły. Czy pan będzie mówił?

La Rochardie zagwizdał nowy sygnał. Bandyta skinął ręką i Niemiec, pełniący rolę kata, zakręcił kołem. Straszny ból wyrwał z piersi kapitana — wbrew jego woli — głuchy jęk. Simonet chciał zbliżyć się do przyjaciela, ale trzymano go mocno; chciał krzyczeć, ale zakneblowano mu usta — i musiał bezsilny, milczący przyglądać się męczarniom swego nieszczęśliwego towarzysza. Bandyta znowu zwrócił się do kapitana:

— Będzie pan mówił?

La Rochardie nie odpowiedział, chciał zagwizdać, ale nie był już w stanie, brakowało mu powietrza. W kącie ust ukazała się nitka krwi.

— Ma pan minutę czasu do namysłu — rzekł spokojnie szef bandytów.

La Rochardie spojrzał na zegarek i milczał.

— Kręć! — rozkazał bandyta Niemcowi.

Kat z radością pochwycił za korbę. Jeszcze jeden obrót i jego wróg będzie zmiażdżony. Ale Rochardie zwrócił nagle głowę i plunął mu w twarz krwią z obrzydzeniem i pogardą.

— Będę mówił! — rzekł.

— Stać! — krzyknął żywo szef.

Kat zatrzymał się z żalem. Puścił korbę i otarł twarz. Późem z obrzydliwym uśmiechem rzekł:

— Ci Francuzi wszyscy są jednakowi. Poddają się, jak ich tylko trochę nacisnąć!

La Rochardie nie słyszał tego, gdyż inni bandyci uwalniali go z pod prasy i postawili go przed stołem, za którym siedział szef. Musieli go trzymać, bo chwiał się na nogach.

— Więć ostatecznie zdecydował się pan odpowiedzieć na moje pytanie?

— Tak.

Kapitan rzucił jeszcze raz okiem na zegar i rzekł głosem drżącym, ale wesołym:

— Tak — odpowiem panu. Proszę mi dać kilkanaście sekund, żebym mógł przyjść do siebie, a powiem panu wszystko...

Oddychał głęboko przez chwilę, poczem rzekł:

— Chce pan wiedzieć, gdzie znajdują się dokumenty, które Simonet przywiózł ze sobą, a których